

## **Zaufać premier Ewie Kopacz?**

Zdaniem premier Ewy Kopacz, nowy rząd będzie się starał odzyskać zaufanie Polaków. To nie przejęzyczenie. Nie było też oficjalnego dementi. Nowy rząd ma odzyskać zaufanie Polaków, czyli zrobić coś niezwykle ważnego, co najwyraźniej poprzedni rząd utracił. Skoro tak, to warto przypomnieć dokonania obecnej pani premier w czasie, gdy jej partia, także przy jej udziale, usilnie pracowała na utratę tego zaufania.

Na co dzień lubiła i nadal lubi posługiwać się erystyką, a szczególnie „argumentum ad vanitatem” (argument odwołujący się do próżności słuchacza). Dlatego nie raz słyszeliśmy: „Jak państwo dobrze wiecie”, „Nie muszę chyba państwa przekonywać”, „Wszyscy chyba jesteśmy zgodni, że...”, itd. itd. Chwył ten stosuje się po to, aby najpierw zjednać sobie odbiorcę. Bo jak chwyci haczyk pochlebstwa, łatwiej mu zaakceptować pogląd, do którego zmierza mówca. Na przykład pogląd, że komercjalizacja służby zdrowia to nie prywatyzacja. Kiedy prof. Zbigniew Religa oświadczył, że PiS nie zgodzi się na prywatyzację szpitali, gdyż w każdym europejskim kraju służba zdrowia opiera się na szpitalach publicznych, Ewa Kopacz zarzuciła profesorowi kłamstwo. Atakując PiS (najczęściej bywała w tzw. „białym miasteczku”, do którego dowoziła z Szydłowca znajome pielęgniarki) i ciężko już chorego prof. Religę („Panie ministrze, pan się chyba nie sprawdził, może warto, aby opuścił pan to miejsce, z którego niewiele może już pan zrobić”), trafiła do ścisłej czołówki polityków Platformy

Obywatelskiej. Nad ustawami, które nadzorowała potem jako minister służby zdrowia, unosił się „duch posłanki Sawickiej”, która z takim przekonaniem mówiła agentowi CBA o kręceniu lodów na służbie zdrowia pod rządami „pierwszej macherki” od prywatyzacji. Kopacz jako minister zdrowia zapewniała, że Polska nie kupuje szczepionek przeciw wirusowi A/H1N1, gdyż nie są znane skutki uboczne ich oddziaływania, gdy tymczasem na szczepionki nie było pieniędzy.

Największe jednak kłamstwo Ewy Kopacz padło na forum sejmu 29 kwietnia 2010 roku. Zapewniała, że „przekopano z całą starannością ziemię na miejscu wypadku na głębokości ponad 1 metra i przesiewano ją w sposób szczególnie staranny”. Ten sam ciężar gatunkowy miało inne kłamstwo Ewy Kopacz o udziale polskich patomorfologów w sekcjach zwłok ofiar smoleńskich w Moskwie. Nigdy za te kłamstwa nie przeprosiła.

Premier Ewa Kopacz, jeszcze za PRL-u, należała do ZSL-u, a po 1989 roku do Unii Wolności. Jako minister zdrowia z nadania Platformy Obywatelskiej zaprezentowała siebie jako osobę wierzącą. Brała udział w słynnych rekolekcjach w Łagiewnikach dla członków Platformy. Równocześnie w mediach zapewniała, że będzie stała przede wszystkim na straży prawa, które jak wiadomo, pozwala zabijać dzieci nienarodzone.

Szkoda, że nie uda się już pani premier odzyskać zaufania, jakie utraciła, będąc marszałkiem sejmu. Poddanie debacie i głosowanie w sprawie 70. rocznicy rzezi wołyńskiej równocześnie z głosowaniem w sprawie ustawy o uboju rytualnym

to zaiste przykład „kobiecej wrażliwości”. Inną „wrażliwość” zademonstrowała, wyjeżdżając oficjalnie do Chin 4 czerwca, a więc dokładnie w rocznicę krwawego stłumienia manifestacji studentów na Placu Tiananmen. Polityczną stronniczość pani marszałek zobaczyliśmy też, gdy przeforsowała wbrew Konstytucji głosowanie zwykłe, a nie większościowe, w sprawie paktu fiskalnego, albo gdy uniemożliwiła prof. Piotrowi Glińskiemu, kandydatowi PiS na premiera, prezentację w parlamencie wniosku o konstruktywne votum nieufności. Albo gdy milczała po sejmowych słowach Palikota zapowiadającego, że miejsce PiS jest w więzieniu. Nie znalazła też osoby odpowiedzialnej za publiczne słowa skierowane do Jarosława Kaczyńskiego w sejmie: „Zadzwoń do Lecha, zadzwoń do brata”. Jak donosił Super Expres, Ewa Kopacz także „urzędowała” w warszawskich knajpach słynnych z czynnych tam mikrofonów. Z kasy Kancelarii Sejmu wydała prawie 40 tysięcy złotych na obiady i przystawki.

Czy można odzyskać utracone zaufanie? To nie lada sztuka. Ale skoro politycy tak są przyzwyczajeni do bon motu „nigdy nie mówi się słowa nigdy”, to poczekajmy.

**Wojciech Reszczyński**

401Nasz Dziennik 25.09.14